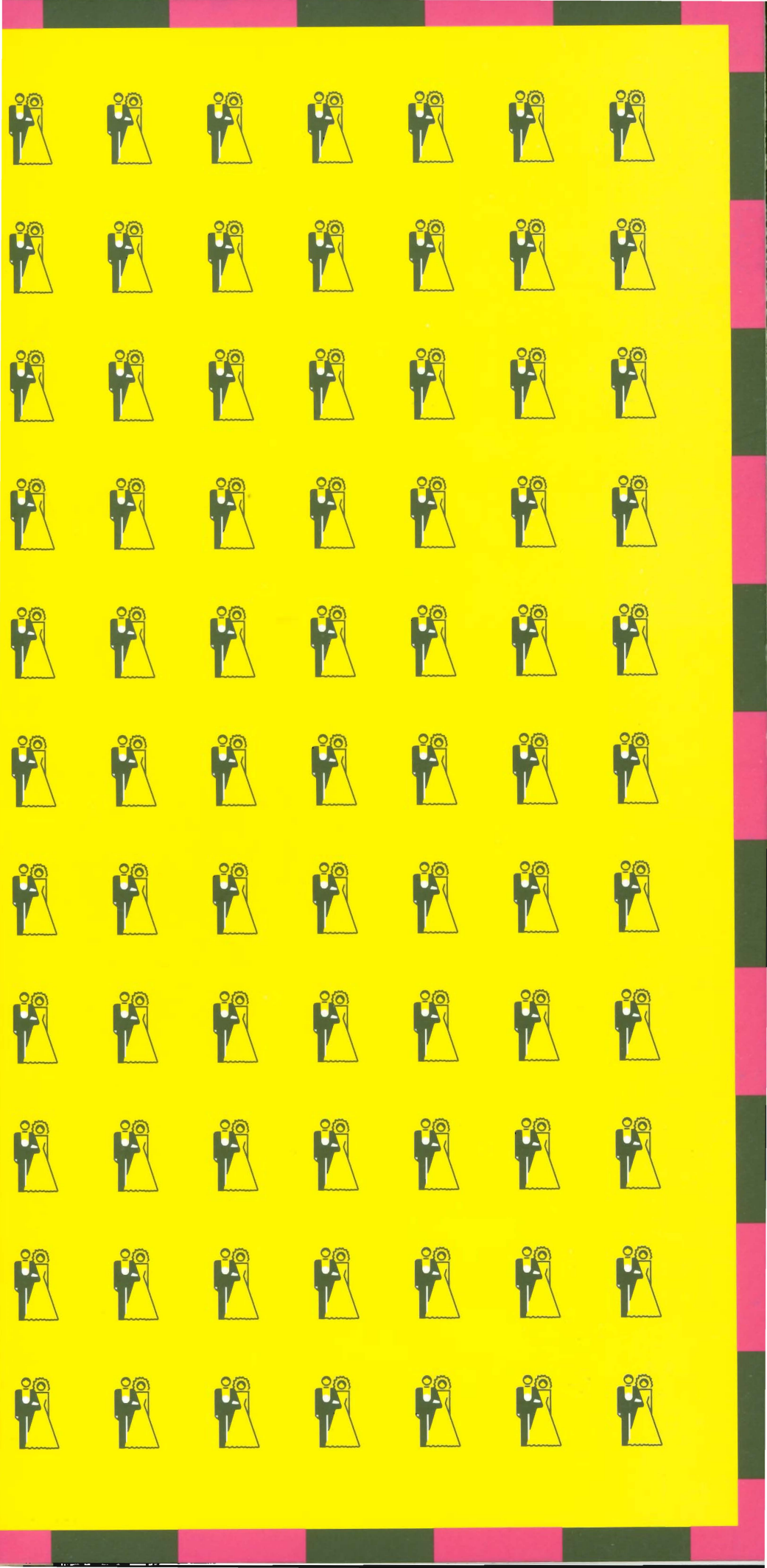

Eugéne Labiche
SŁOMKOWY KAPELUSZ

Un chapeau de paille d'Italie

Opracowanie tekstu Piotr Cieplak
na podstawie przekładu Arkadiusza Kleczewskiego

Obsada	
FADINARD	Adam WORONOWICZ
NONANCOURT	Kazimierz KACZOR
BEAUPERTHUIS, EMIL TAVERNIER	Sylwester MACIEJEWSKI
VEZINET	Krzysztof STROIŃSKI
TARDIVEAU	Jacek BRACIAK
BOBIN	Sławomir PACEK
FELIKS, ACHILLES de ROSALBA	Rafał KRÓLIKOWSKI
HELENA	Eliza BOROWSKA
SYLWIA	Edyta OLSZÓWKA
KAROLINA de CHAMPIGNY	Maria ROBASZKIEWICZ
KLARA	Olga SAWICKA
WIRGINIA	Paulina HOLTZ
TROUILLEBERT	Andrzej PISZCZATOWSKI

Reżyseria	PIOTR CIEPLAK
Scenografia	ANDRZEJ WITKOWSKI
Muzyka	MOTION TRIO
Ruch sceniczny	LESZEK BZDYL
Światło	PAWEŁ KRAWCZYK
Dźwięk	JERZY ZACZEK
Asystent reżysera	CEZARY NIEDZIÓŁKA
Inspicjent	EWA KANCLER-ŻELEŃSKA
Sufler	BARBARA SADOWSKA

premiera 2 kwietnia 2005

W spektaklu wykorzystano utwory: *Cafe Paris*, *Tango*, *Its o.k.* i *Ajde Jano* z płyty *Pictures from the Street* Motion Trio (2003) oraz fragment III *East Coker* z *Czterch Kwartetów* T.S. Eliota w przekładzie Krzysztofa Boczkowskiego.

... Musisz być cierpliwy.
Przyszliśmy z płaczem na ten świat,
wiesz przecież –
Kiedy wciągamy pierwszy haust powietrza,
Kwilimy głośno. Powiem ci kazanie,
Słuchaj uważnie.
Gdy się rodzimy, płaczemy, że trzeba
Wejść na ogromną scenę i wziąć udział
W błazeńskiej farsie. – Miękki ten kapelusz...
Byłby to fortel naprawdę subtelny:
Wziąć oddział jady, konie podkuć filcem...
Trzeba spróbować...

WILLIAM SHAKESPEARE

Oto słomkowy kapelusz, prosto przywieziony z Włoch; przypadkiem zjada go koń; w całym Paryżu jest tylko jeszcze jeden taki kapelusz i trzeba odnaleźć go za wszelką cenę; kapelusz ten, który wymyka się z rąk w chwili, kiedy już ma się go schwycić, każe biegać za sobą przez całą sztukę głównej postaci, ta zaś sprawia, że za nią biegają inne postacie, zupełnie jak magnes, który przenosząc swoją właściwość z cząsteczki na cząsteczkę, przyciąga ku sobie rządkami żelazne opiłki; i gdy nareszcie po tym korowodzie zdarzeń cel wydaje się już osiągnięty, upragniony kapelusz okazuje się tym samym, który dawno już został zjedzony przez konia...

Sytuacja zawsze będzie śmieszna, jeżeli przynależy równocześnie do dwóch absolutnie niezależnych ciągów zdarzeń i daje się pojąć zarazem dwojako, w zupełnie odrębnym sensie. W tejże samej chwili przychodzi nam na myśl qui pro quo. (...) Labiche posługuje się owym chwytem na wszystkie możliwe sposoby. Niekiedy zaczyna od utworzenia niezależnych ciągów zdarzeń, a następnie bawi się ich nakładaniem na siebie: wynajdzie sobie jakiś zamknięty krąg ludzki, na przykład orszak weselny, i każe mu przetoczyć się przez zupełnie obce środowiska, dokąd wejść mu dopomaga jakiś zbieg okoliczności. (...) Wszystko jedno, czy nastąpi nałożenie się ciągów na siebie, odwrócenie czy też powtórzenie, cel pozostanie ten sam: otrzymanie tego, co nazwałem mechanizacją życia. Albowiem odbierając sobie pewien zespół działań i stosunków, czy to powtórzymy go raz i drugi, czy też odwrócimy zupełnie, czy na koniec przeniesiemy w całości do innego, częściowo z nim zbieżnego zespołu – dokonamy jedynie posunięć, które zasadzają się na ujmowaniu życia jako mechanizmu o powtarzalnym przebiegu, odwracalnych skutkach i przestawianych częściach. Rzeczywiste życie bywa farsą o tyle, o ile doprowadza w sposób naturalny do podobnych skutków. (...) Śmiech sam w sobie jest przyjemnością i wszyscy w lot chwytamy najmniejszą ku niemu sposobność. Tłumaczy to farsę, która tak się ma do rzeczywistego życia, jak pajacyk do człowieka, tłumaczy mianowicie przez sztuczne przejaskrawienie niejakiego usztywnienia przyrodzonego rzeczom. Wątła nić łączy farsę z życiem. Nie jest niczym innym jak grą i jak wszystkie gry jest podporządkowana przede wszystkim przyjętej umowie.

HENRI BERGSON

Labiche po Ionesco: Renesans Labiche'a na współczesnej scenie łączy się z sięgnięciem do żywiołu, do czystej teatralności, często nawet wbrew literackim właściwościom tekstów, właściwościom zwietrzałym, a i to nigdy najświetniej się nie prezentującym. W przypadku autora *Słomkowego kapelusza* odkryto bogate złoża czystego, czasem wręcz abstrakcyjnego humoru, potężny nurt absurdu sprowadzający ludzi do funkcji marionetek. (...) Rzeczywiście: zatarły się realia, zbladły psychologiczne i społeczne ambicje tej dramaturgii. Pozostał czysty, wymagający współczesnego opracowania żywioł teatru. Pozostała teatralna magma, pełna niespodzianek i zaskoczeń, misternych powikłań i naiwnych rozwiązań, która okazała się świetnym tworzywem dla sceny świadomej swoich możliwości w tworzeniu nowoczesnego, popularnego, rozrywkowego teatru.
W stronę teatru absurdu: Kiedy cofamy się do źródeł teatru absurdu, to myślimy nie tylko o Jarry'm i Feydeau, ale również o Labiche'u i jego *Słomkowym kapeluszu*. Ten rytm oszalałej karuzeli, która porywa postaci, ten tłum zaproszony na wesele, który wylewa się z orszaku ośmiu dorożek i podąża ślepo drogą, której sensu nie pojmuje, sytuacja, w jakiej znajduje się główny bohater -poszukiwanie iluzorycznego Graala, któremu poświęca się nie nękany zwątpieniem, to wszystko stwarza surrealistyczną i oniryczną atmosferę utworu.
Tak więc intryga *Słomkowego kapelusza*, w której oczywistość mieści się w niezwykłości, a spójność w chaosie, korzysta z sennego marzenia, a dokładniej – z sennego koszmaru. To, co przeżywa Fadinard, przypomina senne halucynacje, w których najciemniejsze obawy zrodzone w podświadomości na kilka godzin nabierają kształtu.
HENRI GIDEL

Gdyby mit o Edypie dawał się rozszyfrować za pomocą samego tylko kodu seksualnego, to jak mielibyśmy wytłumaczyć fakt, że znajdujemy przyjemność – innego rodzaju, lecz nie mniejszą – czytając albo oglądając na scenie *Słomkowy kapelusz?* Gdyż tragedia Sofoklesa i komedia Labiche'a to w gruncie rzeczy ta sama sztuka: wuj Vezinet, który jest głuchy, i Tejrezjasz, który jest ślepy, wzajemnie się zastępują. Tejrezjasz mówi wszystko – nie wierzą mu. Vezinet chce wszystko powiedzieć – nie pozwalają mu. Z racji ułomności sprawiającej, że nikt nie daje wiary ich słowom, które – właściwie zinterpretowane – mogłyby położyć kres akcji, zanim jeszcze się ona rozpocznie. I właśnie – tak w jednym, jak i w drugim przypadku – dlatego że owo rozwiązanie, już gotowe, zostaje zignorowane, wybucha kryzys między osobami spowinowaconymi przez małżeństwo: u Sofoklesa między głównym bohaterem a jego szwagrem, którego ten pierwszy oskarża o knowania – u Labiche'a między głównym bohaterem a jego teściem („Mój zięciu, wszystko skończone!"), który temu pierwszemu zarzuca lekceważenie obowiązków.
Nie dość na tym. Obie sztuki stawiają i usiłują rozwiązać te same problemy, obie też zabierają się do tego w ten sam sposób. W *Królu Edypie* wyjściowym problemem jest znalezienie zabójcy Lajosa – może to być jakakolwiek osoba, byleby spełniała podane warunki. W *Słomkowym kapeluszu* chodzi zrazu o znalezienie kapelusza identycznego jak zaginiony – może to być jakikolwiek kapelusz, byleby uczynił zadość podanym warunkom. Jednakże w połowie jednej i drugiej sztuki ów wyjściowy problem ginie po trochu z oczu. U Sofoklesa poszukiwanie mordercy, kimkolwiek on jest, ustępuje stopniowo wobec odkrycia – znacznie ciekawszego – że poszukiwany zabójca to właśnie osoba, która usiłuje znaleźć zabójcę. Tak samo u Labiche'a: poszukiwanie kapelusza identycznego jak pierwszy ustępuje wobec rodzącego się odkrycia, że poszukiwany kapelusz to właśnie ten, który został zniszczony.
CLAUDE LEVI STRAUSS

Ukazuje Labiche Paryż małomieszczański bez żadnych tendencji moralnych, społecznych ani politycznych. Wyciska z tego środowiska całą zawartość komizmu, jak z gąbki, nie znajdując choćby kropli wyraźnej goryczy. Zdajemy sobie z tego sprawę tym łatwiej, że pamiętamy, ile posępnych scen nastręczy to samo środowisko pisarzom dramatycznym następnego pokolenia. Labiche jednak „nie dzierży w ręku ani bicza, ani szkolnej feruły, a jeśli pokazuje zęby, to w uśmiechu", orzekł trafnie Augier.
MIECZYSŁAW BRAHMER

Labiche to człowiek wielki, gruby, tłusty, wygolony, o nosie zmysłowym i nabrzmiałym pośród twarzy spokojnej i mięsistej. Z niezmąconą powagą, powagą niemal okrutną wszystkich humorystów XIX wieku, ów Labiche rzuca powiedzenia zabawne, powiedzenia budzące śmiech ludzi, którym o śmiech łatwo. Zresztą przyznać trzeba, że osiągnął jak największe powodzenie, opowiadając, jak został mianowany wójtem, skoro doniósł swemu staroście, iż w miejscowości, w której przebywa, jest jedynym mieszkańcem, używającym chustki do nosa.

E. I J. GONCOURT

Uważa się Labiche'a za odnowiciela wodewilu, gatunku na wskroś mieszczańskiego, o bogatych we Francji tradycjach, wywodzącego się ze starofrancuskiej farsy. Komedie jego zawierają ziarno prawdy życiowej, obserwacji zjawisk obyczajowych i społecznych, przede wszystkim jednak odznaczają się beztroską wesołością. Pogmatwana, nieprawdopodobna, oparta na serii nieporozumień intryga, okraszona dużą dozą bufonady i komizmu sytuacyjnego, pobudza do śmiechu, bawi i rozwesela. Typowym przykładem takiej właśnie farsowej komedii jest *Słomkowy kapelusz*, jedna z najpopularniejszych sztuk Labiche'a. Ów pierwszy wielki sukces 36-letniego autora poprzedziły lata prób i poszukiwań.

Labiche był rodowitym Paryżaninem. Podobnie jak wielu współczesnych mu dramatopisarzy francuskich, miał ukończone studia prawnicze, ale nie został adwokatem – kusiła go literatura. Jako syn przemysłowca był zabezpieczony materialnie i nie potrzebował dodatkowych środków na utrzymanie; połknął jednak teatralnego bakcyla. Nie zamierzał rewolucjonizować sztuki dramatycznej, ani też dostać się do podręczników literatury. Chciał tylko poszaleć z młodymi dziewczętami, których tyle kręciło się w środowisku teatralnym. Zaczął od noweli i powieści. (...)

Pierwszy kontakt Labiche'a ze sceną [w 1838] skończył się procesem o plagiat. (...) Nie zraziło go to bynajmniej do teatru, przeciwnie, zachęciło do dalszych, bardziej oryginalnych i udanych prób. W 1851 Labiche i Marc-Michel przedstawili komedię w 5 aktach, *Un chapeau de paille d'Italie* dyrektorowi Palais-Royal. Ten uznał ją za nadto ryzykowną, orzekł, że może ją puścić tylko w okresie kanikuły, w dniu zaś jej premiery przezornie wyjechał z Paryża. Premiera *Słomkowego kapelusza* odbyła się 14 sierpnia i przyniosła niespodziewany sukces. Towarzyszyły jej tak gwałtowne wybuchy wesołości, że jeden z widzów padł rażony apopleksją. Ktoś powiedział, że biedak pękł ze śmiechu. Nieprzytomną ofiarę wodewilu wyniesiono, przedstawienie toczyło się dalej. Licząca 980 miejsc widownia Palais-Royal była wypełniona przez wiele tygodni.

Słomkowy kapelusz stał się początkiem błyskotliwej kariery teatralnej Labiche'a, która dała mu popularność i majątek. Okres najbardziej intensywnej twórczości komediopisarza przypada na lata 1851 – 1870. Wtedy powstała znaczna większość jego utworów. Przeważają lekkie, beztroskie farsy i wodewile, których siła komiczna polega na tym, że „nieustannie rzucają wyzwanie rzeczywistości". Obok nich napisał Labiche szereg komedii zawierających refleksję filozoficzną, jakąś ogólnoludzką prawdę, podaną zawsze w formie pogodnej i wesołej. (...)

Po roku 1870, który przyniósł klęskę Francji w wojnie z Prusami i upadek Drugiego Cesarstwa, Labiche niewiele już napisał. Wycofał się do swej posiadłości wiejskiej w Sologne i z rzadka tylko zjawiał się w Paryżu. W 1879 ukazało się 10-tomowe wydanie jego utworów teatralnych, zawierające 58 najlepszych zdaniem autora komedii, w następnym zaś roku Labiche wybrany został do Akademii Francuskiej. Wtedy postanowił nic już więcej nie pisać dla teatrów, które zadowalały się wznawianiem jego dawnych sztuk.

Labiche był komediopisarzem niezwykle płodnym, do tego stopnia, że z czasem zatracono rachubę jego sztuk: niektórzy historycy literatury mówią o około stu, inni o ponad trzystu. Szczegółowe badania ówczesnego repertuaru pozwalają dzisiaj ustalić 174 utwory teatralne podpisane nazwiskiem Labiche'a. (...) JJ. Weiss pisał: Labiche pochodzi w prostej linii od Moliera. Śmieje się i budzi śmiech. Jeśli chodzi o śmiech całą gębą, o śmiech aż do rżenia, istnieje tylko Molier i Racine, a później bezpośrednio, jak strzelił, trzeba nam dojść do Labiche'a.

Teatr Labiche'a, który narodził się na deskach Palais-Royal, zawędrował niebawem na inne sceny paryskie. Sztuki jego grano z powodzeniem w Vaudeville, Gymnase, Renaissance, Variétés, w Odeonie, a nawet w dostojnej Comédie Française. Zdarzało się, że tego samego wieczoru nazwisko jego widniało na afiszach pięciu teatrów paryskich. Miarą sukcesów Labiche'a może być fakt, że w przeddzień jego śmierci [w 1888] teatr Vaudeville grał *Podróż pana Perrichon*, w Variétés szedł *Słomkowy kapelusz*, zaś w Palais-Royal odbyło się tysięczne przedstawienie *Stawki*.

TADEUSZ KOWZAN

O ciemno ciemno ciemno. Wszyscy odchodzą w ciemność,
W próżnię przestrzeni międzygwiezdnych, próżnia w próżnię:
Kapitanowie, bankierzy, znakomici pisarze,
Hojni patroni sztuki, mężowie stanu i władcy,
Wysocy urzędnicy, prezesi rad nadzorczych,
Wędrowni handlarze i królowie nafty – wszyscy idą w ciemność;

I gaśnie Słońce i Księżyc, i Almanach Gotajski,
Gazeta Giełdowa i Skorowidz Dyrektorów.
Zimne są zmysły i utracona przyczyna działania;
Idziemy z nimi wszyscy na milczący pogrzeb,
Na niczyj pogrzeb, bo grzebać nie ma kogo.
Powiedziałem duszy mej, bądź spokojna i pozwól, by
ciemność zstąpiła na ciebie,
A będzie to ciemność Boga. Jak w teatrze –
Gdy gasną światła przed zmianą dekoracji
Z pustym dudnieniem kulis, z nasuwaniem ciemności na ciemność,
I wiemy, że odjeżdżają wzgórza i drzewa,
Daleka panorama i dumna, imponująca fasada –
(...)
Powiedziałem duszy mej, bądź spokojna, czekaj bez nadziei,
Bo byłaby nadzieją na niewłaściwe rzeczy; czekaj bez miłości,
Bo byłaby miłością niewłaściwych rzeczy; jest jeszcze wiara,
Ale wiara, nadzieja i miłość – wszystkie są w oczekiwaniu.
Czekaj bez myśli, bo nie jesteś gotowa do myśli:
Aż ciemność stanie się światłem, a bezruch tańcem..
THOMAS STEARN ELIOT

Cały francuski repertuar drugiej połowy XIX wieku, szybko trafiał na sceny polskie. W latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych kroniki naszych teatrów, szczególnie w Warszawie i Krakowie, notują wiele premier Labiche'a, wśród nich – od 1875 i *Słomkowego kapelusza*. W jego komediach grali najznakomitsi ówcześni aktorzy: Alojzy Żółkowski, Wincenty Rapacki, Feliks Benda. W początkach swej kariery na scenie krakowskiej dwukrotnie grał Bobina Ludwik Solski, jedną z pierwszych swych ról zagrał w *Słomkowym* ... Stefan Jaracz. W dwudziestoleciu międzywojennym farsa Labiche'a cieszyła się sporym powodzeniem, grano go również w znanym z wysokich ambicji literackich i teatralnych warszawskim Teatrze im. Bogusławskiego (1926), w reżyserii i z udziałem Aleksandra Zelwerowicza. Obok niego wystąpili m.in. Antoni Fertner i młody Jan Kurnakowicz. Nie szczędził im pochwał Tadeusz Żeleński Boy, który przy okazji zauważał, że dziś „ów prawodewil, z którego wszystkie te gonitwy, szalejące po scenie parę dziesiątków lat wzięły początek", w którym „figury z potocznego życia, realne były puszczone w zwariowany karuzel przygód z nieprawdziwego zdarzenia", więc „aby zachować istotę tego humoru trzeba by wszystkie te przygody dostosować do dzisiejszych kostiumów i dzisiejszej doby – i to jest naturalna kolej farsy. Aktualizować Szekspira a konserwować Labiche'a wydaje mi się paradoksem, ja bym wolał odwrotnie".

Ten postulat Boya doczekał się realizacji w uwspółcześnionym przekładzie okraszonym piosenkami pióra Juliana Tuwima. Wielokrotnie grano tę wersję w teatrach całej Polski – w Warszawie m.in. w tuwimowskim Teatrze Nowym w reż. Stanisławy Perzanowskiej (w obsadzie m.in. Lucyna Messal, Tadeusz Fijewski i Andrzej Bogucki, 1948) w Syrenie w reżyserii i z udziałem Ludwika Sempolińskiego (1961) oraz w Ateneum w reż. Krzysztofa Zaleskiego 1992. We Wrocławiu reżyserował *Słomkowy kapelusz* Karol Borowski (1949), w Katowicach Władysław Krasnowiecki (1948), zaś w krakowskim Starym Teatrze Roman Zawistowski (z udziałem m.in. Antoniego Fertnera, Zdzisława Mrożewskiego, Kazimierza Opalińskiego i – świeżo po debiucie – Gustawa Holoubka, 1947) oraz Andrzej Wajda (1998).

Cytowane w programie teksty pochodzą z: Henri Bergson, *Śmiech. Esej o komizmie*, przekł. Stanisław Cichowicz, Warszawa 2000; Thomas Stearn Eliot, *East Coker* w: *T.S.E. Szepty nieśmiertelności*, przekł. Krzysztof Boczkowski, Kraków 2001; Henri Gidel, *La Vaudeville*, Paryż 1986, przekł. Janusz Jarecki; Edmund i Juliusz Goncourt, *Dziennik. Pamiętniki z życia literackiego*; przekł. Joanna Guze, Warszawa 1988; Tadeusz Kowzan, Eugène Labiche w: *Mały słownik pisarzy francuskich, belgijskich i prowansalskich*, Warszawa 1964: Claude Levi-Strauss, *Freud, Sofokles i Labiche*, przekł. Leszek Kolankiewicz, »Dialog« 1990, nr.11; William Shakespeare, *Król Lear*, przekł. Stanisław Barańczak, Kraków 1977

Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie
Dyrektor Naczelny i Artystyczny Krzysztof Rudziński

Działalność Teatru Powszechnego jest finansowana przez Biuro Teatru i Muzyki Urzędu m. st. Warszawy

Przedstawienie zrealizowano przy pomocy finansowej Ministerstwa Kultury

nasza strona w internecie (na serwerze homenet)

www.powszechny.art.pl

zastępca dyrektora **Ryszard Jakubisiak**
kierownik literacki **Małgorzata Semil**

redaktor programu **Cezary Niedziółka**
projekt graficzny **Grzegorz Laszuk**[K+S]
zdjęcia **Darek Senkowski**
druk **S-Druk** tel. 780-61-85

wydawca Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera
03-801 Warszawa, ul Jana Zamoyskiego 20
tel. do kasy: 818-25-16, 818-48-19
internetowa sprzedaż biletów: www.ticketonline.pl
patron internetowy teatru: www.formacja.pl

GOŚCIE
Wszystko od nowa!

TARDIVEAU
W pudle! Wszyscy w pudle!

NONANCOURT
Przeleć się po pokoju to ci wyleci.

TARDIVEAU
Nie pozwalają mi się przebrać w mój flanelowy kaftanik.

AKT PIĄTY

FADINARD
Nie cofnę się nawet przed zbrodnią.

HELENA
Przejdź się po pokoju to ci przejdzie.

AKT CZWARTY

BEAUPERTHUIS
Nie ma mnie w domu.

FADINARD
Nie depcze się po cudzych grządkach.

AKT DRUGI

NONANCOURT
Gdzie u diabła podział się mój mirt?

FADINARD
Kapelusz! Gdzie jest tamten? Słomkowy! Z makami!

FADINARD
Dawaj kapelusz. Dawaj albo cię zabiję.

KLARA
Przyniesiesz pan trójkolorową szarfę, szarfę, szarfę, szarfę.

FADINARD
Potrzebny mi słomkowy kapelusz, niech się pani pośpieszy!

KLARA
A potem pójdziemy na operetkę.

EMIL
Musimy zdobyć identyczny kapelusz

NONANCOURT
Mój zięciu! Wszystko skończone!
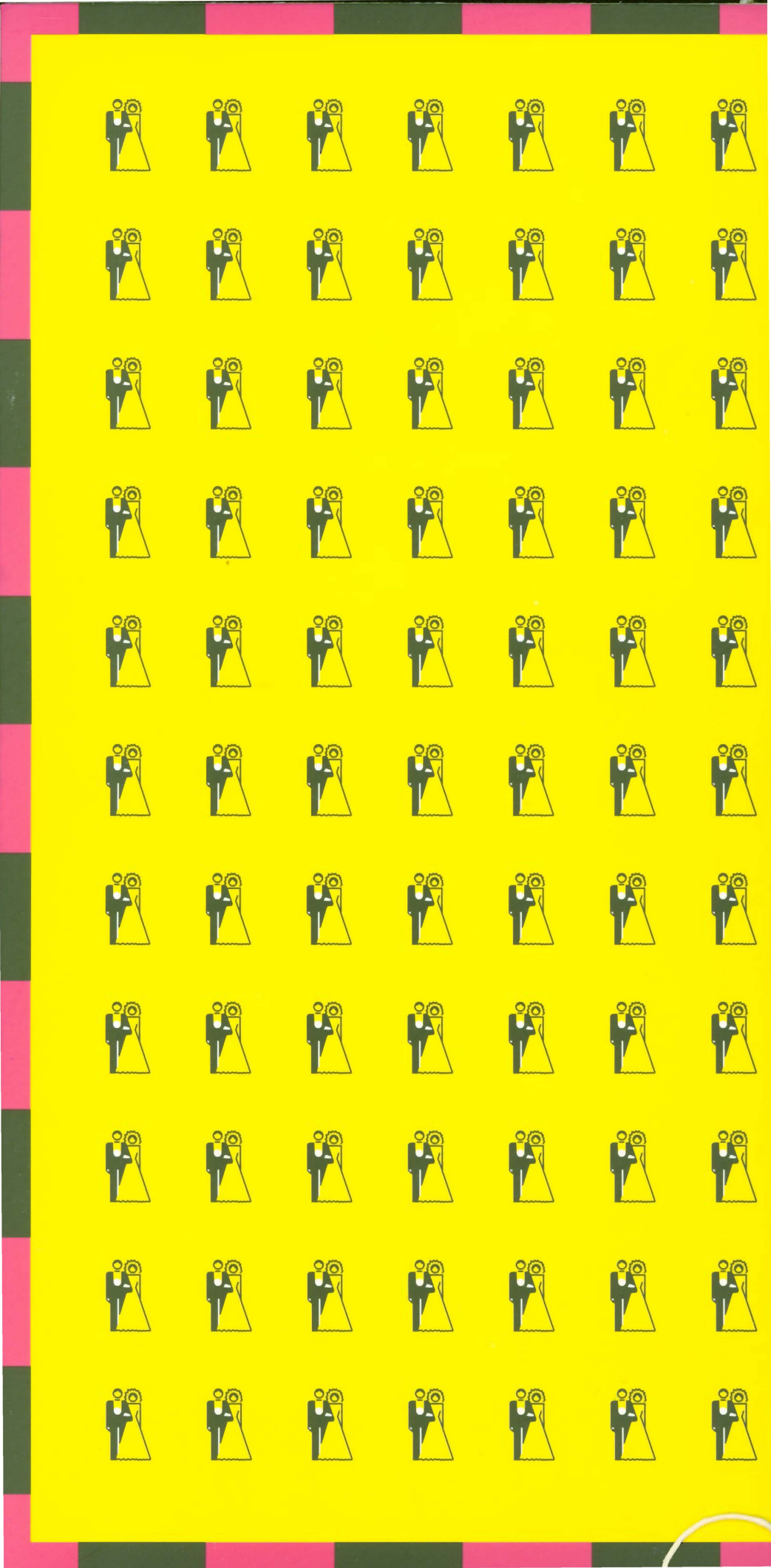
SYLWIA
Emilu, skróćmy tę wizytę.